Nr, 91. Warszawa. 5 Maja 1906 r.

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Numer pojedyńczy w sprzedaży ulicznej 5 kop.

Towarzysze partyjni drogą organizacyjną nabywać mogą po 2 kop.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Parę proroctw politycznych.

Co będą robili w Dumie posłowie narodowo-demokratyczni i inni, pokrewni im duchem? Co będą robili solidarni członkowie „Koła Polskiego?" Nie pytajcie o to ich samych, bo świadomie lub nieświadomie, nie powiedzą wam prawdy; bo zaleją was potokiem słów, brzmiących jak cymbały, a pustych jak bęben, w rodzaju: „dbanie o dobro narodu", „obrona interesów Polski" i t. p. słów, po których wysłuchaniu będziecie akurat tak samo mądrzy, jak przedtym. Spytajcie raczej nas, którzy znamy nawskroś dusze tych frazesowiczów, spytajcie, a przepowiemy wam dokładnie całą ich „działalność".

„Koło Polskie", owo podwójnie sfałszowane przedstawicielstwo narodu polskiego; sfałszowane przez złe prawo wyborcze i przez opiekę stanu wojennego—będzie to grupa posłów n a s p r z e d a ż. Na sprzedaż dla każdego rządu petersburskiego. Pozbawione wszelkich stałych i uczciwych zasad politycznych, będzie się trzymało zawsze tych, którzy w d a n e j c h w i l i będą najsilniejsi, albo będą się zdawali najsilniejsi.

Dopóki sytuacja się nie wyjaśni, nie będą się wiązali z lewicą ani z prawicą, żeby nie odcinać sobie drogi ani od Rodiczewa ani od Durnowa. Będą to pozorowali dbałością o sprawy wyłącznie polskie, niewtrącaniem się do wewnętrznych spraw „moskali". Pójdą z tymi, którzy przyrzekną im lub d a d z ą możność rządzenia w Polsce „autonomicznie", to jest oddadzą całą ludność Królestwa na łaskę i niełaskę narodowych i ugodowych wsteczników. Jeżeli gabinet Witte-Durnowo, lub inny podobny, da im samorząd w Polsce z sejmem, opartym na najreakcyjniejszym prawie głosowania, bez żadnych gwarancji wolności obywatelskich, chwycą się go oburącz, poprą go swemi głosami w ogólnej jego reakcyjnej polityce.

Nic to, że prawią dziś o powszechnym głosowaniu. Powiedzą potym, że lepsza taka autonomja niż żadna (a w duszy będą szczęśliwi, że unikną powszechnego głosowania, któreby ich zmiotło), że zresztą nie oni zdradzili powszechne głosowanie, ale „moskal nie chciał dać więcej". Za cenę takiej „autonomji", t. j. zaprzedania im ludu polskiego, będą głosowali przeciw reformom demokratycznym w Rosji, tłumacząc się „patrjotycznie" tym, że ciemny lud moskiewski do nich nie dojrzał.

Będą głosowali przeciw reformom włościańskim w Rosji z obawy, żeby się chłop polski również o ziemię nie upomniał. W najlepszym razie, jeśli wypadnie pokokietować nieco z lewicą Dumy, powstrzymają się od głosowania i umotywują to w długiej i mglistej mowie jakiegoś Tyszkiewicza o niekompetencji polaków w sprawach czysto-rosyjskich.

Podobnież postąpią w sprawie żydowskiej. Jeżeli będzie potrzeba poprzeć „sprzyjający polakom" rząd konserwatywny, potrafią i tu wywinąć się sianem, obiecując, że sprawę żydowską w Polsce, rozwiążą w domu, w sejmie warszawskim, a do żydów w Rosji mieszać się nie chcą.

Ideałem ich będzie rząd któryby w ryzach trzymał demokrację rosyjską, u nas zaś oddał całą władzę w ręce bogatej szlachty i burżuazji polskiej. Takiemu rządowi z prawdziwie prostytucyjną uległością nie będą w stanie niczego odmówić.

Takie będzie „Koło polskie“ w Petersburgu, tacy będą nasi „realni politycy“ i „narodowi demokraci“.

Oto nasze „proroctwa“. Opieramy je na znajomości naszych partji burżuazyjnych, uczeni na doświadczeniu politycznym Galicji i Poznańskiego Przyszłość najbliższa pokaże czy mamy rację...

A my, czy będziemy się „wstydzili“ takiego przedstawicielstwa Polski w Dumie? Bynajmniej. Bo nie będzie to wcale przedstawicielstwo ludu, bo Tyszkiewicz nie będzie nas w większym stopniu reprezentował niż Skałon. Lud polski trzymając się dalej swej samodzielnej, rewolucyjnej polityki zmiecie to sfałszowane „przedstawicielstwo“, i nie da mu, być może, nawet czasu na rozwinięcie w pełni jego szalbierczej polityki.

Po Wyborach.

Komedja wyborcza dobiegła końca. Pobekująca trzoda endecka wybrała z pośród siebie dwu baranów, którzy pojadą do kozackiej Dumy, aby tam udawać przedstawicieli, tak zwanego, narodu polskiego. Aby tam zadawnionym przykładem szlachecko-burżuazyjnym frymarczyć, w dalszym ciągu kręcić, handlować, trochę w otwartym handlu na rynku dumy, więcej po przedpokojach ministrów i nałożnic carskich. Tę drugą drogę, drogę szeptania lokajskiego po przedpokojach znali Tyszkiewicze i Nowodworscy dotychczas jako jedyną. Ta i nadal wydawać im się będzie najłatwiejszą i najwdzięczniejszą. Na otwartej arenie gadać i walczyć—to rzecz ryzykowna, odpowiedzialna, niebezpieczna.

Niejednokrotnie jeszcze będziemy mieli sposobność, przyglądania się działalności endeków naszych w Dumie Kozackiej. Dziś chcemy tylko scharakteryzować przedstawicieli endeckich na Warszawę.

Czytaliśmy w odezwach endeckich przed wyborami warszawskimi: „Obywatele, ratujcie honor Warszawy“. Tylko bowiem narodowy poseł może reprezentować stolicę. Należało przypuszczać, że, jeżeli taką wagę przykładają endecy do przedstawicielstwa Warszawy, to pewnie postarają się o to, aby ci dwaj posłowie byli istotnie najlepszymi i najmędrszymi przedstawicielami „narodowymi“. Tymczasem, obrali Tyszkiewicza i Nowodworskiego. Co prawda—mogliby posłać zamiast nich Jeleńskiego, chuligana z „Roli“ i Rabskiego—„czarnego porucznika“ z „Kurjera Warszawskiego“, ale ci „przedstawiciele“ nie zadowolnili by całego „narodu“.

Pan **N o w o d w o r s k i**, adwokat warszawski, bronił zawsze interesów wyzyskiwaczy, lichwiarzy, lombardzistów. Jakie pozatem p. N. miał zasługi? Bogato się ożenił z córką lichwiarza warszawskiego, (o którym różne brzydkie rzeczy opowiadano), potym był redaktorem „bawarji z damską usługą“, to jest „Kurjera Warszawskiego“. Potym miał nieszczęśliwy wypadek, bo znaleziono u niego memorjał Trockiego generał-gubernatora wileńskiego, wykradziony z kancelarji carskiej w Petersburgu i p. N. zawsze biały, pokorny człowiek, który nie pokalał swoich rąk tym nawet, że jakaś proklamacja się w nich znalazła, a swego mózgu tym, żeby się o ten mózg otarła myśl Karola Marksa, a od rewolucji trzymał się zdala na siedm mil i p. Nowodworski znalazł się na wygnaniu... Co prawda w Odesie, a nie w Werchojańsku, ale jak na endeka, to wygnanie było czymś nadzwyczaj ciężkim. Przez owa tygodnie uchodził w swoim kole za bohatera narodowego.

Nie wiele więcej mamy do zanotowania o panu Nowodworskim. Wywdzięczając się swoim klijentom lichwiarzom, napisał nędzną zresztą książeczkę o „Lichwie“ i jest to bardzo ciekawe, że imię przedstawiciela polityki endackiej, burżuazyjnej, lichwiarskiej wiąże się z tytułem książki „Lichwie“ poświęconej. Pozatym p. Nowodworski człowiek uczciwy w życiu prywatnym, towarzyski, usłużny, dobry kolega, jednał sobie zawsze przyjaciół. Teraz mu to na dobre wyszło, gdy po raz wtóry zamierzył zawrzeć ślub małżeński. P. Nowodworski ożenił się bowiem po raz wtóry i to za życia pierwszej swojej małżonki. Pierwszy raz ożenił się p. N. z żoną swoją, a po raz wtóry—ożenił się ze wszechpolską głupotą i z tego drugiego małżeństwa urodził się mandat poselski.

* *

P. **T y s z k i e w i c z** nie należy do owych uczciwych kobiet, które nie mają historji. P. Tyszkiewicz ma swoją historję, co prawda mało pachnącą, choć jako hrabia, używa pewnie dużo perfum. P. Tyszkiewicz ze stanowiska narodowego ma na sumieniu swojem zbrodnie. Nie mniej ni więcej tylko zbrodnie. Kiedy Niemców wypędzał rząd Aleksandra III z prowincji baltyckich, kiedy zaczął w stosunku do nich prowadzić taką samą po-

litykę, jaką prowadził u nas w ostatnim czterdziestoleciu, politykę wynarodowienia i rusyfikacji za wszelką cenę, p. Tyszkiewicz, prawnik z wykształcenia, zgłosił swoją kandydaturę na posadę sędziego pokoju (mirowego) w Rydze i posadę tę otrzymał.

Tej zbrodni nie mianoby mu za złe w obozie narodowej demokracji, jakkolwiek ze stanowiska narodowego była zbrodnią karygodną. Bo endecy pocieszają się tym, że to było rozszerzenie sfery posiadania, że Kurlandja ongi polska teraz znowu za sprawą hrabiego litewskiego dostaje się pod wpływy polskie. Ale p. Tyszkiewicz postarał się o zbrodnię, której żadna polityka endecka nie potrafi obronić.

W roku 1894 rząd Aleksandra III zburzył kościół Katolicki w Krożach na Litwie. Chłopi krożańscy bronili swego kościoła do ostatka, gdy ich nawet ksiądz miejscowy zdradził, poszli przeciwko niemu, odebrali mu monstrancję, pobili, sami kościół zajęli i zgromadziwszy się w nim, postanowili nie ustąpić przed żadną siłą. Wtedy generał-gubernatorem wileńskim był słynny żandarm, dobrze znany w Warszawie, Orżewski. Gubernatorem Kowieńskim był Klingenberg, dobrze zasłużony później w organizowaniu pogromów żydowskich. Ci dwaj zbrodniarze wysłali tedy do Króż Kozaków. Zdziesiątkowano ludność; najodważniejsi poginęli od kól kozackich, tych, których nie dosięgła kula, dobito na śmierć nahajkami; starców powleczono do więzienia, kościół został zniszczony. Cała Europa zawyła z oburzenia. Papież zwrócił się z listem urzędowym do Aleksandra III. Klingenberg został na czas jakiś zawieszony w urzędowaniu, Orzewski popadł w niełaskę, a gdy ujawniło się później, że wysłanego na rewizję do Króż wysokiego urzędnika Kantakuzena przekupił, aby uniknąć odpowiedzialności, zabroniono mu przyjeżdżać do Petersburga.

Gdy ten oto następca Murawjewa—Wjeszatela gdy ten zbir i heród zdechł w r. 1897, p. Tyszkiewicz złożył na jego grobie wieniec. Tak hrabia litewski, polak i katolik nagradzał cnotę baszybuzuka carskiego! Nikogo to podówczas nie dziwiło, bo nikt niczego innego nie spodziewał się po zdrajcach utytułowanych, po tej bandzie, która w parę lat później w liczbie 60 zgromadziła się u stóp pomnika Katarzyny II, współsprawczyni podziałów Polski, aby pochylić w niewolniczej, bezwstydnej pokorze miedziane czoła przed kamiennym posągiem wielkiej wszetecznicy. Pana Tyszkiewicza nie było już między „kataryniarzami“, zdążył w międzyczasie zmienić przek nama swoje na inne: został benjaminkiem endeków.

Co prawda, nie wiedziano w Warszawie o miłości, jaką czuł p. Tyszkiewicz dla Orżewskiego i dopiero p. Straszewicz, który, który pamiętał p. Tyszkiewicza z czasów, gdy ten był jeszcze benjaminkiem Ugody, w ogniu przedwyborczym obnażył tę ciemną kartę z historji p. Tyszkiewicza. Zawrzało w obozie endeków. Jakto! my, którzyśmy oświadczali tylokrotnie, że cały program nasz związany jest z kościołem, że jak na skale stoimy polskością swoją na kościele rzymsko katolickim, my którzyśmy Matkę Boską proklamowali za Kordeckim i Sienkiewiczem —patronką Polski, my mielibyśmy powierzać serca swoje hrabiemu, który kościół zdradził, który oprawców jego miłował, który przed oprawcami jego się korzył? Cóż powie na to pobożna owczarnia nasza?

Początkowo nożowcy endecy chcieli zabić p. Straszewicza, byli bowiem przekonani, że kłamie. Ale pani tyszkiewiczowa potwierdziła prawdę słów dawnego przyjaciela i nauczyciela; musieli sztylety pochować. Pani „posłowa“ opowiedziała, że Orżewski pozwolił na postawienie kaplicy w Landwarowie i że ten wieniec to był wyraz wdzięczności za łaskę! „Zresztą—proszę panów—rzekła hrabina z właściwym wdziękiem—Orzewski był człowiek dobrze wychowany i wiele nieprawdy tkwi w opowiadaniach gazeciarskich, które o nim krążą“...

Tymczasem wrócił p. Tyszkiewicz i ogłosił pierwszy swój manifest do „narodu polskiego“, manifest, w którym kaje się: tak istotnie popełniłem ciężką zbrodnię, ale nie ja jestem za nią odpowiedzialny, tylko otoczenie, w którym żyłem podówczas... Jak widzimy pan poseł jest bardzo skromny. Nie on był winien, tylko ci, w czyich rękach był narzędziem „Wyborcy, cieszcie się, że posłem macie mnie“—woła jak Mikado w operetce. „Będę takiem samem powolnem narzędziem w rękach waszych—endeckich, jak byłem przed 6-ciu laty w rękach „kataryniarzy“ litewskich. Złożyłem chyba dostateczny dowód powolności i pokory, składając na ich życzenie wieniec Orżewskiemu. Więc nie gniewajcie się. Rozkazujcie raczej.“ To jest pierwszy wniosek, który wyprowadzić można z manifestu p. Tyszkiewicza. Jest jeszcze jeden. W formie bałamutnej zresztą opowiada on, że musiał wieniec złożyć; wymagała tego żona Orżewskiego, która była jedynym świadkiem rozmowy i pozwolenia zmarłego generał-gubernatora litewskiego. Jeżeli nie poświadczy, że rozmowa taka miała miejsce,—kaplicy w Landwarowie nie będzie. Ażeby zaś poświadczyła trzeba wieniec złożyć. Domaga się tego. I p. Tyszkiewicz wieniec złożył. Będzie on go nieraz składał jeszcze na trumnach, w których spoczną różne nadzieje endeckie. Zawsze z tym samym uśmiechem, z tą samą pewnością siebie, że odpowiedzialność za popełnione czyny spada na innych, na reżyserów, profesorów, Katechetów i jałmużników, korepetytorów i suflerów, na tych wszystkich, co obok stoją i za sznurek ciągną— „Wyborcy cieszcie się, że posłem macie mnie“!—oto

do jakich czynów zdolny jestem, jakie ja potrafię koziołki fikać, gdy chodzi o czyjeś przyświadczenie, o jedno słowo generał-gubernatorskie, ministerjalne, poselskie czy carskie...

Sumienie proletarjackie odwraca się ze wstrętem od takiej etyki hrabiowskiej. Ale endecy powinni cieszyć się. „Robert” cieszy się zawsze, gdy swojego „Bertranda” znajduje. * Cóż dopiero, gdy ten Bertrand jest dobrze umytym, wypomadowanym, wyperfumowanym, bogatym hrabią.

* * *

Tacy oto dosłowie jadą, jako wysłańcy hordy endeckiej do Petersburga. Tacy to przedstawiać tam będą „stołeczne miasto, Warszawę”. Rozradują się serca chuliganów rosyjskich, gdy takich, a nie innych zobaczą Polaków na fotelach poselskich w Dumie Kozackiej. Inni możeby bronili wolności, możeby odsłonili zbrodnie rządu carskiego. Tacy o brudnych rękach, splamionych krwią chłopów Króżańskich, milczyć będą. Cóż im do wolności? Dajcie im tylko haftowane kołnierze, wszystko ze sobą dadzą zrobić.

* Robert i Bertrand czyli dwaj złodzieje—tytuł sztuki teatralnej.

STREJKI ROLNE.

Wiosenną kampanję strejkową można już uważać za zakończoną. Minął okres najpilniejszych robót polnych wiosennych i chociaż w wielu stronach jeszcze strejkują, to jednak spodziewać się należy, że ruch ten wygaśnie w pierwszych dniach maja, nie znajdując oparcia i podniety w tej zależności pracobiorcy od robotników, która wytwarza nie znoszący żadnej zwłoki, sezon robót wiosennych. Dziś nie posiadamy jeszcze szczegółowych sprawozdań z przebiegu większości strejków. Na razie rozporządzamy materjałem sprawozdawczym, dotyczącym 265 folwarków (objętych ruchem strejkowym między 17 a 21 kwietnia).

Nie są to jeszcze dane ścisłe i nie możemy na ich podstawie wysnuwać wniosków i uogólnień, dotyczących podniesienia się skali zdobyczy ekonomicznych. Za to i z tego ułamkowego materjału wyłaniają się zupełnie wyraźnie charakterystyczne rysy, znamionujące cały ten ruch, a zwłaszcza typy społeczne: kapitalisty rolnego i proletarjusza rolnego, którzy teraz po raz pierwszy starli się z sobą na polu świadomej walki klasowej—a tym razem, walki czysto ekonomicznej.

Naogół co do rozmiarów i co do swojej rozlewności, ruch zawiódł poniekąd nasze oczekiwania. Spodziewaliśmy się żywiołowego wybuchu strejków na całej przestrzeni kraju i liczyliśmy na to, że nasza organizacja wiejska, w połączeniu z organami pomocniczemi, stworzonemi na czas strejków, zdołają zapanować nad całym ruchem i regulować go w kierunku planowej walki ekonomicznej. Do takich nadziei uprawnił nas nastrój, wyczuwany przez naszych działaczy wiejskich, zarówno przy robocie agitacyjnej, jak i przy wypełnianiu na miejscu kwestjonarjuszów w sprawie położenia robotników wiejskich. Robotnicy wszędzie oświadczali się za strejkiem, wszędzie spodziewali się go właściciele folwarków, którzy przez całą zimę biadali i radzili nad grożącą ich kieszeniom „klęską narodową“. Spodziewał się żywiołowego wybuchu strejków i rząd, i zawczasu, bo jeszcze w styczniu zaczął organizować środki, zmierzające ku „zapobieganiu“ strejkom rolnym i tłumieniu ruchu najbardziej stanowczemi środkami, jak zapowiadały poufne cyrkularze gubernatorskie.

Ruch jednak nie stał się żywiołowym i naogół zdradzał mało samodzielności. Powiedzieć możemy, że nasze organizacje wiejskie musiały podźwignąć na swoich barkach całą kolosalną pracę wywołania i poprowadzenia strejków na całej przestrzeni kraju. Pod tym względem wszystko, co zostało zrobione, jest zasługą celowego działania naszej partji: żywiołowego rozpędu, łatwej zapalności, błyskawicznego rozlewania się po kraju w ruchu tym—nie było. Ocknięcie się proletarjatu rolnego było nad wyraz spokojne. Wszędzie zaś, gdzie dotarli nasi agitatorzy lub nasze odezwy, robotnicy wiejscy z ochotą stawali do strejku. Wszędzie przyjmowano nas i nasze hasła z gotowością, z głęboko wzruszającemi objawami sympatji, ze łzami wdzięczności i błogosławieństwami.

Gdyby nie teroryzm patrolów policyjnych i lotnych oddziałów wojskowych, urządzających obławy na naszych agitatorów (dość powiedzieć, że dotychczas wiadomo nam o uwięzieniu 40 kierowników strejkowych), ruch rozlałby się na daleko większą przestrzeń kraju. Środki represyjne, z których, nie krępując się, korzystali właściciele ziemscy, odstraszały robotników od strejku. Dotąd zanotowaliśmy kilkadziesiąt wypadków sprowadzenia policji i siły zbrojnej przez dziedziców lub administratorów, a zresztą wojsko przychodziło do wsi i bez wezwania, i to najczęściej. Robotników aresztowano, straszono, bito. W wielu miejscach strejkujący trzymali się dzielnie, pomimo stałego biwakowania po dworach po-

sterunków wojskowych, ale naogół ulegali represjom i powracali do pracy.

Przeważnie strejk trwał od 2 do 4 dni i zawsze kończył się częściową wygraną, o ile nie sprowadzono wojska. W trzech folwarkach właściciela huty szklanej w Trębkach, Hordliczki, (pow. garwoliński), strejk trwa już dwa tygodnie, (rezultat niewiadomy). Jest to dotychczas jedyny wybitny wypadek wytrwałości strejkujących; w olbrzymiej większości wypadków zadawalniają się oni bodąj małemi ustępstwami i powracają do pracy. Z największym oporem spotyka się żadanie zniesienia obowiązkowej posyłki. co zresztą łatwo można było przewidzieć.

Co do zachowania się naszego ziemiaństwa, to było ono, ogólnie biorac, bezwstydnym i zbrodniczym w swym egoizmie klasowym. Chwytano się takich środków, jak szczucie naszych agitatorów psami, grożenie bronią (w dwóch wypadkach strzelano do naszych ludzi). Nasadzano na agitatorów po drogach zbirow z pałkami i dawano im rozkaz: „bijcie go na śmierć, nic wam za to nie będzie, naczelnik was za to pochwali.“ Wreszcie uciekano się bezpośrednio do pomocy siły zbrojnej. Sądzimy, że doraźne a surowe ukaranie kilku z tych panów, nauczy resztę umiarkowania pod tym względem.

Zachowanie się ogółu włościaństwa względem ruchu strejkowego, było ściśle neutralne, a w wielu wypadkach sprzyjające strejkującym robotnikom. Wszelkie rachuby narodowo-demokratycznych demagogów na „chłopską pięść“, spełzły na niczym.

Zaledwie w paru dworach ukazały się zorganizowane oddziały włościan-łamistrejków, ale zostały rozpędzone przez fornali.

Pod Zwoleniem uzbrojony patrol endecki, w pogoni za naszemi agiiatorami, został dotkliwie pobity przez miejscowych włościan, którzy, jak się okazało, byli naszemi towarzyszami.

Pomimo energicznej agitacji wśród włościan przeciwko strejkowi, pomimo kazań kościelnych, pomimo „uchwał przeciwstrejkowych“ na wiecach, organizowanych przez nar.-demokratów, włościaniee nie dali się użyć za haniebne narzędzie do złamania strejku. Fakt ten z jednej strony daje nam pojęcie o istotnym wpływie na warstwy ludowe Nar.-Demokracji, z drugiej zaś—jest czynnikiem niezmiernie doniosłym dla powodzenia dalszej walki klasowej proletarjatu rolnego.

Obecnie strejk rolny jest tylko pierwszym, niejako próbnym wystąpieniem proletarjatu wiejskiego. Zapewne jeszcze w roku bieżącym, podczas żniw, uderzy on powtórnie w twierdzę kapitalizmu wiejskiego. Uzbrojony doświadczeniem, zdobędzie on to, czego nie zdołał wyrwać wrogowi w pierwszym natarciu. Albowiem jest on już, jako masa, rozbudzony klasowo i niepowrotnie wciągnięty w wir walki. Ocknął się i już nie uśnie—poruszył się i już nie ustanie na drodze walki. Pod tym względem nasz pierwszy strejk rolny w zupełności dokonał swego wiekopomnego zadania.

Bandyci międzynarodowi u roboty.

Od wielu już miesięcy mówiono w Rosji i na zachodzie o blizkim bankructwie skarbu i państwa rosyjskiego. Olbrzymie koszty wojny z Japonją, które wyniosły ogółem około trzech miljardów rubli, walka z ruchem rewolucyjnym na całym obszarze państwa, która pochłania dziesiatki miljonów rukli, wyczerpały skarb ten tak doszczętnie, że od roku rząd rosyjski nie miał—już możności płacenia procentów od pożyczek, dawniej zaciągniętych. Ażeby procenty te, wynoszące setki milionów, zapłacić, musiał rząd zaciągać u swoich przyjaciół — lichwiarzy berlińskich krótko-termiuowe zobowiązania na wysoki procent. Tymczasem starał się na prawo i na lewo o wielką pożyczkę, któraby pozwoliła i te krótko terminowe zobowiązenia pospłacać, procenty od innych pożyczek uiścić i zyskać trochę miljonow na zdeptanie ruchu wolnościowego. Coś nie coś z tych nowo-pożyczonych miljonów, przylgnęłoby w każdym razie do lepkich rąk bandytów ministerjalnych.

Jeszcze w grudniu jeździł minister rosyjski, Kokowcew do Paryża, ażeby pożyczkę taką uzyskać. Starał się i zabiegał na wszystkie strony. Obiecywał faktorom królewskie faktorne. Naprózno. Nic nie mógł uzyskać. Faktorom świeciły się oczy do obiecanych zarobków, kręcili się jak pijawki w słoiku koło wielkich bankierów paryskich. Bankierzy pozostawali głusi na wszystkie dowody i obietnice wielkich zysków, Opowiadali jedno: „dopóki trwa Rewolucja w Rosji, dopóty pieniędzy dać nie możemy. Dzisiejszy rząd, nie jest rządem odpowiedzialnym Dziś jest, jutro może go niebyć, a ten rząd który przejdzie może nie uznać pożyczek, zasięgniętych przez dawny rząd w okresie Rewolucji. Nasze pieniądze przepadną w takim razie bez. powrotnie.“

Minister Kokowcew wrócił jak niepyszny do Petersburga i czytać można było w zagranicznych dziennikach socjalistycznych artykuły, w których, towarzysze nasi wyrażali radość, że rząd rosyjski nie otrzyma pieniędzy, że nie będzie

mógł prowadzić w dalszym ciągu, z równą siłą walki z ruchem rewolucyjnym.

Dzienniki te szły tak daleko, że przepowiadały nawet kapitulację rządu przed ruchem rewolucyjnym, z powodu grożącego państwu bankructwa. Rząd jednak nie ustawał w zabiegach. Podnosił coraz bardziej cenę faktornego, zwiększał procent, ułatwiał bankierom warunki. Gdy przy pomocy tych środków niedawało się złamać oporu bankierów, rząd zaczął im grozić, że jeżeli nie ustąpią, to stracą i swoje, dawniej pożyczone państwu rosyjskiemu, osiem miljonów franków. Prasa francuzka, zaprzedana bankierom i rządom burżuazyjnym drukowała często długie artykuły o tym, że ruch rewolucyjny wygasa, że Rosja uspokoiła się już zupełnie, że niespokojne żywioły są ukrócone, że rząd jest silny, jak nigdy przedtym. Bankierzy zaczęli się chwiać. Żądza zysku opanowała dawny strach. A gdyby tak, puścić się na niepewne ryzyko i pożyczkę żądaną ofiarować?

Potem przyszły wielkie zwycięstwa kadetów rosyjskich, które zostały zrozumiane przez bankierów zupełnie inaczej, niżby się to komu zdawać mogło. Lichwiarze mają swoja osobliwą logikę. „Jeżeli zwyciężyli kadeci — myśleli sobie bankierzy paryscy, — to Duma będzie miało większość kadecką i rząd będzie musiał stosować się do tej większości. Bardzo być może, że kilku kadetów zasądzie na fotelach ministerjalnych. Mówią, co prawda, że kadeci to opozycja, to groźna opozycja, anti-rządowa. Ale to, to opozycja burżuazyjna, kość z kości i krew z krwi naszej burżuazji, której my jesteśmy przecież naczelnikami. Oni nigdy nie bojkotowali podatków rządowych, oni nigdy nie ośmielą się nie uznać pożyczki, zaciągniętej przez dawny rząd despotyczny. Przeciwnie oni stworzą silny rząd, pod którego skrzydłami bezpiecznie otrzymywać będzie można procenty od dawnych i od nowych pożyczonych miljardów.“

I kiedy na Wielkanoc pan Kokowcew znowu przyjechał do Paryża, upór bankierów był już zupełnie skruszony. Wytargowali jeszcze jeden czy drugi procencik, kazali się jeszcze trochę prosić, ale pożyczka była już gotowa. Nie pomogły protesty prasy socjalistycznej, która ostrzegała drobnych kapitalistów przed niebezpieczeństwem umieszczania swoich oszczędności w niepewnych papierach rosyjskich i przed zbrodnią burżuazji francuskiej republikańskiej, która rządowi despotycznemu ofiaruje środki na topienie we krwi ludu rosyjskiego, walczącego o wolność i republikę. Już starożytni rzymianie mówili o świętym głodzie złota. Głód złota jest w burżuazji tak silny, że pokonywa wszelki strach i wszelkie niebezpieczeństwa, a jej nikczemność, jej wyuzdanie jest tak wielkie, że śmiesznym jest poprostu, gdy się jej przypomina o ideałach wolności, albo braterstwa. Ta sama prasa burżuazyjna paryska, która tak pięknie mówi o wolności, w rocznicę wzięcia Bastylji przez rewolucyjny lud paryski (14 lipca), ta sama prasa (według wiadomości dobrze poinformowanych dzienników niemieckich), miała wziąć od rządu rosyjskiego cztery miljony franków za reklamy, robione nowej pożyczce rosyjskiej i za polemikę z socjalistycznemi dziennikami, które namawiały kapitalistów, aby nie uczęstniczyli w tej pożyczce.

Przyjrzyjmy się warunkom nowej pożyczki, która wynosi 843,000,000 rubli. Znawcy twierdzą, że nie było dotychczas w całym świecie pożyczki, którąby była daną na równie ciężkich warunkach. Żadne państwo nie płaci od pożyczek więcej niż trzy i pół albo trzy procenty. Nawet państwo rosyjskie, którego finanse nigdy nie stały wysoko, otrzymywało dawniej pieniądze w niektórych wypadkach na cztery procent. Teraz zaś rząd pana Wittego zgodził się płacić pięć procent, a jeżeli doliczyć jeszcze koszty, związane z pożyczką, jak faktorne bankierom i różne uciążliwe warunki, o których jeszcze powiemy, to procent ten będzie wynosił faktycznie sześć od sta. Dalej pożyczka ta nie może być zamieniona na inną (co się w technicznym jezyku finansowym nazywa konwersją) z mniejszym procentem, wcześniej, jak za lat dziesięć. Zazwyczaj państwa wymawiają sobie możliwość konwersji. Warunki kredytowe mogą się zmienić przecież na lepsze i państwo może zamiast pięciu procent płacić cztery albo trzy. Otóż tym razem bankierzy przewidywali, że przy nowym rządzie warunki kredytowe mogą się zmienić na lepsze i że rząd może już po kilku latach zamienić pożyczkę na nową i zamiast czterdziestu dwu miljonów procentów rocznie (to jest pięć procent od 843,000,000 rubli) płacić tylko trzydzieści, albo i mniej jeszcze miljonów. Ażeby, zabezpieczyć sobie te 42,000,000 bankierzy zastrzegli, że pożyczka nie może być skonwersowana (to jest zamieniona na inną) przed upływem lat dziesięciu.

Nie koniec jeszcze. Bankierzy wymówili sobie, że za każde sto rubli płacić będą tylko 88, a że przy tym faktorzy otrzymają po trzy od sta, więc faktycznie rząd za każde sto rubli otrzyma— 85. I tutaj bankierzy postarali się rząd oszukać. Pożyczka ma być spłacona w ciągu lat pięćdziesięciu. Otóż bankierzy wymówili sobie, że będzie spłacana po nominalnej wartości. To znaczy, że jakkolwiek oni rządowi płacą za każde sto rubli tylko 85, rząd jednak za każde 85 otrzymanych rubli, będzie musiał w ciągu 50 lat płacić po rubli 100. Ta różnica wynosi tyle, że zamiast

843,000,000 rubli, rząd otrzymuje faktycznie 717,000,000 rubli, czyli że dokłada do tej pożyczki już z góry 126,000,000 rubli. Do końca roku od nowej pożyczki będzie trzeba zapłacić około 25,000,000 rubli. Tych pieniędzy rząd w tej chwili niema i procenty te będzie musiał opłacić z nowej pożyczki, czyli, że te 25,000,000 trzeba odjąć od 717,000,000. Gdy to uczynimy, otrzymamy 692,000,000 rubli, które rząd rzeczywistoście dostanie w zamian za 843,000,000, które ludy państwa rosyjskiego będą musiały opłacać w ciągu lat 50 bandytom kapitału europejskiego. Nietylko bowiem paryscy bankierzy uczestniczą w tym, wielkim oszustwie. Bandyci wszystkich krajów podali sobie ręce, ażeby zgodnie podzielić się łatwym łupem. Połowę dają banki francuskie, ósmą część—angielskie, mniej jeszcze—austryjackie i holenderskie. Ażeby upozorować, że i naród rosyjski uczestniczy w tej pożyczce, że pożyczka ta zawarta została z woli narodu, wymówili sobie bankierzy, że 187,000,000 rubli tej pożyczki będą rozkupione przez banki rosyjskie.

Tylko Ameryka i Niemcy nie biorą udziału w tej pożyczce. Nie sądźmy, aby powodowały bankierami tych krajów jakieś względy uczciwości. Niemiecka burżuazja już żałuje w gazetach swoich, że dała się prześcignąć burżuazji innych krajów, a amerykanie nie zgłosili dotychczas swojego żądania dla bardzo prostej przyczyny. Amerykanie chcieli mianowicie zawładnąć całym przemysłem syberyjskim. Chcieli pobudować w Syberji wielką sieć kolei żelaznych i przystąpić do eksploatacji naturalnych bogactw tych krajów, gdzie dzisiaj panuje niepodzielnie rabunkowe tylko gospodarstwo. Liczyli na wielkie obstalunki rządowe; teraz okazało się, że rząd jest zupełnie biedny, że żadnych obstalunków czynić nie będzie, że Duma kiedy się zejdzie, zajmie się przedewszystkiem sprawą agrarną, a nie obstalunkami dla zamorskich rabusiów.

Oto dlaczego cofnęła się od udziału w pożyczce burżuazja amerykańska.

Pan Witte oświadczył, że teraz, kiedy już ma pieniądze, może spokojniejszym okiem spoglądać w przyszłość. Mówił, że nie obawia się nawet opozycji bo teraz, kiedy już zaciągnięcie pożyczki nie będzie zależało od zgody Dumy, można będzie Dumę zbyt opozycyjną rozpędzić i rządzić dalej Rosją bez niej.

Pan Witte udaje, że zapomniał o istnieniu ruchu rewolucyjnego w Rosji.

Nadrabia miną, bo wie dobrze, że z tym ruchem liczyć się musi, że ruch ten istnieje i rozwija się dalej. Że w niedalekim czasie ogarnie on niezliczone szeregi proletarjatu na całej przestrzeni państwa i że wypowie swoje ciężkie i ostateczne słowo staremu rządowi biurokracji despotycznej i nowemu rządowi biurokracji burżuazyjnej, powie też swoje słowo bandytom kapitalistycznym, swojskim i międzynarodowym, całej międzynarodówce złotej. A nasz proletarjat powie też swoje słowo naszej burżuazji, narodowej i postępowej, w szczególności owej opozycyjnej burżuazji postępowej (P. D.), która wciąż ma na ustach wielkie słowa „wyzwolenia ludu pracującego“, „sprawiedliwości“, „walki z rządem“! Kiedy rzecz przychodzi do kieszeni, wtedy ta postępowa burżuazja w „Nowej Gazecie“, podaje łokciowe ogłoszenia o warunkach nowej pożyczki i tym zachęca czytelników swoich do kupowania obligacji, które mają dać środki dla wzmocnienia istniejącego rządu i zgnębienia Rewolucji. Te „ogłoszenia“ to jedyna platforma, która łączy wszystkie nasze burżuazyjne stronnictwa: narodowców i postępowców ugodowców i realistów.

Z zagranicy.

Co dały strejki rolne zagranicą? Wielki strejk rolny obejmuje z dniem każdym Królestwo coraz bardziej. Jakie korzyści przyniesie dla proletarjatu wiejskiego, oto pytanie, które nasuwa się dziś wszystkim. Wskazówek i przepowiedzi szuka też każdy mimowoli w tym, co osiągnięto przez strejki rolne zagranicą, we Francji, Włoszech, Galicji, na Węgrzech. W tym ostatnim kraju przed trzema dopiero miesiącami zawiązała się organizacja socjalistyczna robotników wiejskich, a pomimo tego wyniki jej działalności są wysoce zadawalające. Tak, w miejscowości Grosbecskerek 500 tragarzy zdobyło po 4-dniowym strejku podwojenie płacy dziennej; woźnice ciężarowi po półdniowym strejku osiągnęli podniesienie płacy miesięcznej z 50 na 64 korony (korona=40 kop.) i robotnice cukrowniane po półdniowym strejku uzyskały podniesienie płacy o 20% i 10-godzinny dzień pracy. W Klokk zorganizowani robotnicy rolni po strejku dwudniowym otrzymali 10-godzinny dzień i podwyższenie płacy godzinnej z 16 na 24 halerze (halerz=$1/100$ korony). W Abre żniwiarze otrzymywać będą wskutek strejku $1/10$ zamiast jak dotychczas $1/12$ część zbioru. W Vamosgyörku płaca roczna parobków podniesiona została wskutek dwudniowego strejku o 60 koron. W Kiskene zgodzono się na żądania robotników zorganizowanych, podnoszące płacę i ustanawiające 10-godzinny dzień roboczy, od 6-ej rano do 6-ej wieczór z przerwą dwugodzinną. Tę ostatnią zdobycz uważać należy za najważniejszą, dotąd

twierdzono bowiem zawsze, że dzień roboczy na wsi unormować się nie da, jak również że 14, 16, a nawet—jak podczas żniw—20-godzinna praca jest nieunikniona.

Holandja. Niedawno w Utrechcie odbył się kongres holenderskich socjalistów.

Ze sprawozdania widać, że ilość członków w ciągu ubiegłego roku wzrosła z 6100 do 6816. W końcu 1904 roku partja miała 137 oddziałów lokalnych, w końcu 1905 roku 152.

W początkach kwietnia w tym samym mieście zasiadał pierwszy kongres „związku młodzieży robotniczej Holandji", noszący tytuł „De Zaaier" („Siewca").

W obradach brało udział 290 przedstawicieli 12 lokalnych grup, a także Centralny Komitet socjalistycznej partji robotniczej. Kongres uchwalił wniosek, że należy prowadzić usilną antymilitarną agitację między robotnikami, którzy mają służyć w wojsku.

Postanowiono również wydawać własny organ związku.

Norwegia. W czasie świąt Wielkanocnych odbył się w Chrystjanji 19-ty zjazd partji robotniczej. Ostatni zjazd miał miejsce dwa lata temu. Obecnie partja posiada 380 oddziałów; ilość członków równa się 16,500.

W sprawozdaniu dużo miejsca poświęcono kwestji zerwania unii Szwedzko-Norweskiej. Socjaliści norwescy, jak również i szwedzcy przyczynili się dużo do uniemożliwienia wojny między dwoma temi państwami.

Z PRASY.

Udaje głupiego „Dzwon Polski", o przebiegu pierwszego maja w Warszawie, zrobił kilka naiwnych zapytań.

„Dlaczego wszystkie sklepy były pozamykane, niktby na to nie umiał dać odpowiedzi.

Opanował ludzi jakiś strach paniczny—niewytłumaczony.

Dziwić się należy, iż tak łatwo poddajemy się temu strachowi.

Miasto miljonowe zamiera—zamiera na rozkaz niewiadomo czyj i dlaczego!

Szczególne miasto—biedni mieszkańcy!

Dzień 1 maja—święto robotnicze. Przygnębiająco smutne było to święto... Święto robotnicze. Wyglądało na święto umarłych.

Dla czego?

Słońce w nagrodę temu | kto wyjaśni tę zagadkę. Czyżby naprawdę... głupstwo było wieczne?"

Więc naprawsę redakcja endekowskiego organu nie wie, dla czego wszystkie sklepy były pozamykane i z czyjego rozkazu miasto miljonowe zamiera? Może w swym nieuświadomieniu zachodzi tak daleko, że nie wie, na czyj rozkaz i dlaczego nawet „Dzwon Polski" w dniu tym świątecznym musiał zamilknąć?

Zaprawdę, głupota jest wieczną! Endecy drżąc ze strachu przed wszechpotężną wolą warszawskiego proletarjatu i słuchając pokornie jego rozkazów — udają, że nic nie rozumieją. Może nareszcie zrozumieli dnia 3 Maja, kiedy to powszedniość dnia czwartkowego świadczyła, że 115 letnia pamiątka z woli tego samego proletarjatu uświadomionego nie jest „świętem narodowem".

SPRAWOZDANIE
z działalności wydawniczej Wydziału technicznego Polskiej Partji Socjalistycznej.

Za kwiecień 1906 r.

W kwietniu r. b. działalność wydawnicza Wydziału dosięgła niebywałych dotąd rozmiarów i ilością egzemplarzy przewyższyła nawet dwa poprzednie miesiące (luty i marzec) **razem wzięte**.

W ciągu miesiąca sprawozdawczego wydano na miejscu w Warszawie i rozesłano organizacjom partyjnym wydawnictw nielegalnych:

12 N-rów pism partyjnych, wydrukowanych w 350,000 egz. i zawierających 2,665,000 stron druku dużej 8-ki.

23 №№ różnych pism ulotnych, odezw i t. p. wydawnictw, wydrukowano w 921,120 egz. i zawierających 2,106,120 stron druku dużej 8-ki.

Razem **35** wyd., wydr. w 1,271,120 egz. zawierający 4,771,120 stron druku dużej 8-ki.

Waga zużytego papieru wyniosła przeszło 15,000 funtów, koszta zaś papieru, druku, ekspedycji i t. p. wydatków wyniosą (po szczegółow. oblicz.) około 4,500 rubli, co razem z kosztami utrzymania funkcjonarjuszów, urządzenia nielegalnych drukarń i t. p. wydatków wynosi około 8,000 rubli.

Prócz powyższych wydawnictw, drukowanych na miejscu, Wydział wydawał i sprowadzał wiele mniej aktualnych rzeczy z zagranicy.

Dostarczał również organizacjom wszystkie nasze partyjne wydawnictwa—żargonowe i rosyjskie (wojskowe), których wysyłania ekspedycja podjęła się, a których ilość w miesiącu sprawozdawczym przeniosła o wiele cyfrę 100,000 egzemplarzy.

Wykaz powyższy nie obejmuje działalności wydawniczej organizacji prowincjonalnych.